

TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

APW

Nr 19 (111) Rok III

CENA 20 MLS.

M. P. 12 MAJA 1946 R.

WOLA NARODU

Prezydent Raczkiewicz wydał w dniu święta narodowego 3 maja orędzie do obywateli Rzeczypospolitej. Orędzie to jest dla nas ważne z dwóch powodów:

Przede wszystkim dlatego, że wydał je Prezydent. Prezydent jest nie tylko w sensie formalno-prawnym, ale także i przede wszystkim w sensie moralno-politycznym najwyższym przedstawicielem Państwa Polskiego. Prawda, że niektóre państwa przestały „uznawać” Prezydenta Raczkiewicza, a zaczęły uznawać sowieckiego gubernatora w Warszawie p. Bieruta. Fakt ten jest bolesny, ale nie zmienia on w odczuciach narodu polskiego, który dalej stoi przy swym legalnym rządzie. Bo wiem to, że nasz rząd był i jest rządem, a tamci są i będą zarządem okupacji, jest również faktem. I to faktem bezspornym, gdyż nawet ci, co dla krótkoterminowych i złudnych rachub kłamstwo nazywają prawdą i niewolę nazywają wolnością — wiedzą, że to co mówią przeczy rzeczywistości. Tym bardziej wie to każdy uczciwy Polak, który z nienawiścią myśli o każdym okupancie, a z cierpliwością odnosi się do przejściowych manewrów dyplomatycznych ze strony tych, którzy wygrawszy wojnę w sensie militarnym, przegrali ją w sensie politycznym.

Polak wie i rozumie, a wraz z nim wiedzą i rozumieją wszyscy dalej patrzący cudzoziemcy, że właśnie dlatego Europa po tej wojnie nie ma pokoju, gdyż cały ten „pokój” oparty jest na kłamstwie. Przystano strzelać — tak jest istotnie, ale nie zaczęto żyć i oddychać atmosferą pokoju i stabilizacji — tak jest niewątpliwie.

I dlatego ta wojna — choć w zmienionych formach — trwa dalej i mowy nie może być o tym, aby to, co dziś jest, trwale pozostalo. I dlatego, gdy mówi Prezydent Raczkiewicz — to mówi Polska, a gdy mówi p. Bierut — to mówi pełnomocnik Stalina. Przed p. Bierutem — tak samo jak on pewny siebie — przemawiał w Warszawie p. Frank, a dziś p. Frank już stoi pod szubienicą.

Orędzie Pana Prezydenta jest jednak ważne nie tylko ze względu na to, kto je wydał, ale i ze względu na to, co w nim powiedziano.

Jest w nim mowa o konstytucji 3 maja. Podstawową zasadą ustawy 3 maja było — jak przypomina w swym orędziu Prezydent — że „wszelka władza w społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu”. I dalej podkreśla Prezydent, że konstytucja postawiła sobie za cel „zabezpieczenie niepodległości zewnętrznej i wolności wewnętrznej narodu”. Taka jest istota konstytucji 3 maja: była ona wyrazem woli narodu. Pierwszy i najważniejszy jej walor polegał więc właśnie na tym, że ta konstytucja Polski — była polską konstytucją.

Cokolwiek dzieje się na ziemi naszej, chcemy — powiada Prezy-

dent Raczkiewicz — by było „dziełem własnym, by płynęło z nurtem życia narodu, by było polskie z oblicza i polskie z ducha, nie narzucone przemocą, nie — przeszczeplane sztucznie z obcych wzorów, by było prawdziwym wyrazem woli narodu”. To prawda: tego chcemy, podobnie jak Anglicy i Amerykanie chcą, aby ich wola rządziła ich krajami. Bo gdy nie naród, a ktokolwiek inny rządzi, to nie ma ani wolności, ani suwerenności: jest tylko zbrojny najazd.

Co jest w tej chwili w Polsce? Jest zbrojny najazd. „Kraj nasz nie jest dziś wolny. Nie może czynem i słowem wyrazić swej

woli” — stwierdza Pan Prezydent w swym orędziu. W tych warunkach trzeba jasno określić obowiązki Polaka na emigracji.

Obowiązkiem tym jest dalej i bez przerwy walczyć o niepodległość. Ten obowiązek pełniły swą „niezachwianą postawą milionowe masy emigrantów, wysiedleńców, wygnañców — tak naród polski świadczył swą wolę — tak wołał o Polskę wolną, całą, niepodległą.” Ale obowiązek ten, którego wagę Prezydent podkreślił, bynajmniej jeszcze nie jest spełniony do końca. Jeszcze ziemią polską rządzi wróg, wsparty o swoje bagnety, a nie naród — wsparty o swoje odwieczne prawo. Jeszcze wikła się międzynarodowy proces stawiania sprawy Polski, która bynajmniej nie zginęła. I nie zginie, o ile Polacy ten swój obowiązek walki o niepodległość zdecydowanie i nieprzerwanie dalej będą wykonywać — aż przyjdzie „ów dzień”.

„Naród polski w ciągu całej wojny potrafił zachować jasność celu i jedność duchową w obronie najistotniejszych swych praw” — mówi Pan Prezydent. To prawda — i to pozostanie prawdą historyczną o postawie Polaków czasu tej wielkiej wojny. Tej prawdzie dalej musimy dawać wyraz. Polacy w Kraju mają zamknięte usta. Na nas więc — na ludziach, którzy żyją i pracują w warunkach wolności — ten obowiązek ciąży swym tysiącokrotnym moralnym ciężarem. Naszym jest więc przede wszystkim obowiązkiem wytrwać w obronie uczciwych zasad polskiej polityki, a uczciwa polityka polska polega na niezbaczeniu ani na jotę od postulatów rzeczywistej niepodległości.

Gdy wszyscy na emigracji ożywieni będziemy tą myślą i wolą, która jest wolą całego narodu — dotrzymy do lepszej koniunktury międzynarodowej, w której zrealizujemy Polskę wolną od okupanta.

„Na ziemi obcej — brzmią słowa Prezydenta — chcemy korzystać z tej swobody, która jest udziałem szczęśliwych ludów zachodu, jedynie po to, by strzec słusznych praw Rzeczypospolitej, by mówić za Polskę, za prawdę, za sprawiedliwość.”

12.V.1935 -- 12.V.1946



„Zdołałem wielkim wysiłkiem woli uchronić się od brudu pracy dla okupanta, bo nie daję zbrukać siebie, ani ludzi, których prowadziłem. Miałem za sobą prześladowanie i więzienie magdeburskie. Gdy trzeba było stawiać ostre karty — stawałem. Jedynie honoru i czci dać nigdy nie chciałem. Należą do mnie i do ludzi, których za sobą prowadziłem — i do Polski”.

W POLSCE I O POLSCE

DEPORTACJA, REPATRIACJA, EMIGRACJA

Dzisiejsze ruchy ludności w Polsce — to wielka wędrówka narodów. Ruch ten idzie w następujących kierunkach:

1) Deportacja Polaków na zachód z po za linii Curzona. Jest ich około 2 miliony. Polacy ci napływają gromadami, liczącymi po kilka tysięcy dziennie, i z reguły kierowani są na ziemie zachodnie ponemieckie. Według planu władz sowieckich, w ciągu najbliższych miesięcy ludność polska na terenach, odstąpionych Rosji, będzie całkowicie zlikwidowana. Deportacja odbywa się w większości wypadków w warunkach, które bez przesady należy nazwać potwornymi. Łączy się ona z utratą całego mienia osobistego, ludzie ładowani są do wagonów towarowych i tasiełce pociągów wloką się tygodniami na zachód. Nawet kontrolowana prasa krajowa od czasu do czasu podawała wiadomości, że ten lub inny transport zatrzymywany jest na kilka tygodni na jakiejś węzłowej stacji i ludzie, stłoczeni w wagonach, mrą masowo z głodu, zimna i epidemii. Transporty kierowane są do różnych miejscowości w zachodniej Polsce i tam deportowanych wyrzuca się z wagonów, chociaż nie jest przygotowane na ich przyjęcie. Według „Times'a”, dotychczas z Wilna przybyło już 80 tys. Polaków.

2) Repatriacja Polaków z Litwy kowieńskiej. „Times” podaje, że władze warszawskie oczekują jeszcze przed sierpniem przybycia do Polski 200 tys. Polaków z Litwy. W marcu opuściło Litwę 28 tys. Polaków w 33 transportach.

3) Deportacja Polaków „niedogodnych” do Rosji. Ta rzecz jest robiona w sposób daleki od masowości. Nie ma w Polsce w obecnym okresie polityki okupanta, pragnącego zdobyć sobie społeczeństwo polskie — masowych wywózek. Jednakże deportuje się metodycznie i bez rozgłosu jednostki, które ze względu na swój aktywizm polityczny albo po prostu za oddanie sprawie niepodległości, albo mogłyby być niebezpieczne dla reżimu.

4) Repatriacja pewnej, ograniczonej ilości Polaków z Rosji. Zostało tam deportowani w czasie, gdy Rosja była w sojuszu z Niemcami. Przebywali za Uralem, na Syberii i w innych odległych prowincjach Rosji. Korespondentka pisma szwajcarskiego „The Bulletin” pisze: „...spotkałam wielu z nich w Warszawie... wymierzani, źle ubrani, bez grosza... lata pracy przymusowej w kolektywnych gospodarstwach lub lasach sowieckich pozostawiły ciężkie piętno na ich psychice i zdrowiu... ze wszystkich wysiedleńców, którzy dziś przemierzają kraje Europy, są najbardziej pożałowania godni”.

5) Repatriacja Polaków z bry-

tyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Dokonywa się ona na bardzo małą skalę. Polacy ci nie chcą wracać pod okupację sowiecką, a Anglicy dotrzymują obietnicy nie stosowania przymusu repatriacyjnego. Korespondent „Times'a” ocenia ich liczbę na około 330 tys. Korespondent sądzi, iż znaczna część wysiedleńców, być może ponad połowę obecnej liczby, oprze się ewentualnemu naciskowi i pozostanie w obozach. Sytuacja aprowizacyjna tych Polaków jest w tej chwili stosunkowo niezła: są żywieni na poziomie 2.200 kalorii dziennie, podczas gdy np. Niemcy otrzymują w strefie brytyjskiej nie wiele ponad 1.000 kalorii.

6) Repatriacja Polaków z innych krajów, która jest nikła. Organizuje ją rząd warszawski. Wyniki tej akcji nie stoją w żadnym stosunku do huku propagandowego, stwarzanego dokoła całej sprawy. Warto zanotować, że poselstwo Bieruta w Szwecji ogłosiło rejestrację obywateli polskich i rozesłało za pośrednictwem władz szwedzkich wezwanie do rejestrowania się. Sztokholmskie „Wiadomości Polskie” stwierdzają, że wynikiem z tego nieporozumienie, polegające na tym, że wielu Polaków zrozumiało, jakoby to Szwedzi nakazywali rejestrację. Po wyjaśnieniu sprawy olbrzymia większość Polaków wstrzymała się od rejestracji w obawie, aby nie stracić statutu uchodźcy. Radio warszawskie doniosło, że wkrótce przybędzie do Palestyny „polska” komisja dla przeprowadzenia repatriacji znajdujących się tutaj obywateli polskich. Przy tej sposobności radio warszawskie zaatakowało w ostry sposób rząd mandatowy i komisję polsko-angielską, a to z tego powodu, że „Polacy londyńscy” zajmują ważne stanowiska w tej komisji i że „krzywdzą” tych, którzy pragną powrócić do Polski.

Radio warszawskie często twierdzi, że tylko „faszyści” nie chcą wracać, natomiast „polski robotnik o niczym nie myśli, jak tylko o najrychlejszym powrocie”. Fakty przeczą temu, gdyż widzimy, że robotnicy polscy bynajmniej nie kwapią się do wyjazdu pod okupację. W szczególności warto zwrócić uwagę na polemikę paryskiego tygodnika „Témoignage Chrétien” z prasą warszawską na temat chęci powrotu górników polskich z Francji do kraju. Tygodnik francuski neguje istnienie takich „chęci”, a mówiąc o tych górnikach, którzy już wyjechali do Polski, stwierdza, że „marzą oni o tym, by jak najszybciej legalnie, czy nielegalnie powrócić do Francji”.

7) Deportacja Niemców z Polski. Władze warszawskie mają nadzieję, że do sierpnia zdołają wysiedlić wszystkich Niemców. Korespondent „Times'a” podaje, iż od lutego około 180 tys. Niemców opuściło już Polskę i udało się do brytyjskiej strefy okupacyjnej. Do

przesiedlenia pozostaje około 1.500.000 ludzi. Od chwili obecnej co miesiąc około 250 tys. Niemców opuszcza Polskę.

Z powyższego zestawienia wynika, że istotnie ma miejsce w Polsce wędrówka narodów. Przy ogólnym chaosie organizacyjnym i zniszczeniu środków transportowych te ruchy ludności stanowią wielką plagę dla kraju i powiększają udrękę życia, która i bez tego — ze względów politycznych i gospodarczych — jest szczególnie wielka.

SESJA KRAJOWEGO SOWIETU

Odbyły się dwudniowe narady Krajowej Rady Narodowej. Wygłoszono szereg referatów politycznych i gospodarczych. Głównym przedmiotem debaty był wniosek Bieruta o przeprowadzenie referendum ludowego w dniu 30 czerwca 1946 r. Wniosek, oczywiście, uchwalono jednogłośnie po czym Osubka-Morawski oświadczył, że wybory powszechne w Polsce odbędą się jesienią roku bież. „Premier” stwierdził również, iż rząd pragnie jednolitego bloku stronnictw demokratycznych, celem zapobieżenia walkom politycznym i celem niedopuszczenia do zaognienia sytuacji wewnątrz kraju.

Z innych spraw należy wymienić jeszcze sprawę „votum zaufania dla tymczasowego rządu polskiego pod przewodnictwem premiera Osubki-Morawskiego”. Stosunek prasy warszawskiej do tej sprawy jest nader poważny. Usiłuje ona przedstawić, jako rzecz istotną fakt wyrażenia „zaufania” temu rządowi. Podobnie BBC uroczyście oświadczyło, że „5 partii politycznych — po za Polskim Stronnictwem Ludowym — wypowiedziało się przez swoich przedstawicieli za votum zaufania dla „rządu tymczasowego”. Oczywiście rzecz, że można się z powagą obracać w świecie fikcji, ale tą metodą nie można spowodować, aby one przestały być fikcjami. Nie ma bowiem żadnego znaczenia, że 5 partii komunistycznych, występujących pod różnymi szyldami, a mianowanych przez Osubkę, wyraziło swoje zaufanie temuż Osubce.

45 członków Krajowej Rady Narodowej, pochodzących z Polskiego Stronnictwa Ludowego z Mikołajczykiem na czele, odmówiło głosowania za wnioskiem o wyrażenie zaufania rządowi Osubki. Także i ten fakt nie ma żadnego istotnego znaczenia. Koncesjonowana przez Stalina opozycja porusza się bowiem w ściśle wyznaczonych jej przez NKWD ramach i nie może odegrać żadnej pozytywnej roli na rzecz niepodległości Polski. Nie ma więc racji korespondent „Times'a”, gdy z namaszczeniem opisuje, że „cała obecna sesja Krajowej Rady wykorzystana została przez zwolenników rządu do ataku na Polskie Stronnictwo

two Ludowe”. „Times” podaje, że poszczególni mówcy komunistyczni nazywali Mikołajczyka i jego zwolenników agentami, reakcjonistami i sprawcami terroru, mającymi kontakt z nielegalnymi organizacjami ruchu podziemnego. Najbardziej może charakteryzuje sytuację polityczną Mikołajczyka fakt, że stronnictwo, którego jest on szefem, zarzuca rządowi, którego jest on wicepremierem, iż państwowa policja bezpieczeństwa przeprowadza bezprawne aresztowania i rewizje oraz zagraża podstawowym wolnościom obywateli. Poza tym jest rzeczą charakterystyczną, że sama rezolucja, wyrażająca votum zaufania dla rządu, zawiera wyraźną naganą dla „wicepremiera” za to, że łamie „polską jedność wewnętrzną”.

W kołach politycznych Londynu krytykuje się oświadczenia rządu warszawskiego, złożone na sesji Krajowej Rady Narodowej. Przypomina się też niedawne wysiłki i niesłychane metody komunistów polskiego w kierunku naklonienia Polskiego Stronnictwa Ludowego do połączenia się z nimi i wystawienia jednolitej listy wyborczej. Tak być nie może — zdaniem sfer politycznych Londynu — gdyż Bierut zobowiązał się wobec Bevina w Poczdamie, że przy wyborach powszechnych w Polsce stosowane będą zasady konstytucji z roku 1921, dające poszczególnym stronnictwom prawo wystawiania list wyborczych i działania jako odrębne jednostki w zupełnej niezależności od jakichkolwiek innych partii politycznych. Postępowanie Warszawy wywołało w Londynie ujemne wrażenie — stwierdza korespondent BBC.

Posel Donner zainteresował w Izbie Gmin podsekretarza stanu Foreign Office, Hectora McNeilla w sprawie wyborów i otrzymał odpowiedź, że odbędą się we wrześniu lub, co jest bardziej prawdopodobne w październiku. Pan McNeil nie był jednak w stanie podać interpellantowi przyczyn odroczenia wyborów, gdyż ambasador Jego Królewskiej Mości w Warszawie po prostu nie otrzymał żadnych w tej sprawie wyjaśnień na swoje zapytania, skierowane do rządu warszawskiego.

Rząd St. Wzjednoczonych również, jak się zdaje, jest „niezadowolony” z odroczenia terminu wyborów. Powołał on sprawę wyborów z udzieleniem Polsce pożyczki i ogłosił komunikat, że rząd warszawski udzielił ponownie zapewnień na temat przeprowadzenia wyborów w Polsce. Bierut udzielił odpowiednich zapewnień z tą samą skwapliwością, z którą Stalin jesienią 1944 r. „zapewnił” Mikołajczyka, że „Polska będzie wielką, silną i niepodległą”.

KURDOWIE i KURDYSTAN

NASTĘPNY AKT EKSPANSJI SOWIETÓW

Wobec płynności wszelkich statystyk w państwach wschodnich, ustalenie liczby Kurdów mieszkających w Turcji, Iraku, Persji, czy Syrii nie jest sprawą łatwą. Wszelkie podawane cyfry należy traktować jako przybliżone. Kurdowie sami twierdzą, że jest ich ponad 10 milionów. Według innych danych, liczba ich w Turcji wynosi 1.500.000, w Persji 500.000, w Iraku 800.000, w Syrii 250.000 a wreszcie w Armenii sowieckiej 20.000. Jeśli do Kurdów zaliczymy pokrewnych im Lurów, to na terenie Persji należy dodać jeszcze 600.000 dusz.

Świadomość odrębności narodowej i wspólnoty pochodzenia Kurdowie posiadają od dawna, czego dowody znajdujemy w ich poezji już w XVII wieku, nie mieli oni jednak nigdy państwa, które swymi granicami ogarnęłoby cały Kurdistan lub większą choćby część tego kraju. Liczne feudalne księstwa, niezależne od siebie i często zwalczające się wzajemnie, istniały tam od czasów średniowiecza, a niektóre z nich przetrwały aż do połowy XIX stulecia, ale żadne z nich nie miało charakteru ogólnonarodowego. Ostatnim księstwem kurdyjskim była Sulaimania, rządzona przez dynastię Baban.

Likwidacja feudalizmu kurdyjskiego przez Ottomanów spowodowała rozpadanie się plemion kurdyjskich na coraz mniejsze, niezależne od siebie klany, kierowane przez różnych „aghów”, „begów” czy „chanów”. Tego rodzaju rozdrabnianie się w ramach systemu szczeniowego trwa do dziś, obecnie skomplikowane jeszcze innymi czynnikami, a przede wszystkim powstaniem licznej warstwy inteligencji.

Ruch, mający na celu utworzenie narodowego państwa kurdyjskiego został zapoczątkowany przez Szeicha Obeidullaha z Neri po wojnie turecko-rosyjskiej w roku 1877. Szeich Obeidullah mimo początkowego powodzenia, nie zdołał osiągnąć swych zamiarów, został bowiem pokonany, wzięty do niewoli i zesłany na wygnanie do Mekki.

W latach późniejszych sultan Abdul Hamid usiłował pozyskać sobie Kurdów, tworząc z nich pułki nieregularnej kawalerii, zwanej „hamidiye”, których używał do masakrowania Ormian, w myśl prastarej zasady „divide et impera”. Po obaleniu Abdul Hamida przez rewolucję młodo-turecką, w roku 1908 powstał w Stambule pierwszy niepodległościowy związek kurdyjski, założony przez emira Amina Bedir Chana i Szeicha Abdul Kadira (syna Obeidullaha) pod nazwą „Kurdyjskiego Stowarzyszenia Rozwoju i Postępu”.

Koncepcje wyzyskania tego ruchu przez Rosję w wojnie z Turcją w latach 1914 — 18 zawiodły przede wszystkim ze względu na religijnych, a także dlatego, że Moskale zachowywali się niezmiernie

brutalnie wobec ludności kurdyjskiej po swoim wkroczeniu do Anatolii. Jednakże Szerif Pasza, najwybitniejszy z ówczesnych kurdyjskich działaczy, prowadził wtedy tak czynną propagandę w Paryżu, iż po zakończeniu wojny, traktat pokojowy w Sevres, narzucony w r. 1920 rozpadającej się Turcji sultanskiej, obejmował dwa artykuły, ustanawiające powstanie autonomicznego Kurdistanu. Traktat ten nie wszedł nigdy w życie wobec odrzucenia go przez Mustafę Kemala i państwo kurdyjskie na mapie się nie pojawiło. Jedynie w okolicy Sulaimanii, tamtejszy przywódca religijno-polityczny, Szeich Mahmud, próbował utworzyć niezależny Kurdistan, ale został pokonany w roku 1919 i internowany w Indiach. Powróciwszy stamtąd w roku 1922, próbował on znów realizować swe ambitne plany i ogłosił się najpierw „wielkorządcą” (hukumdar) a następnie królem Kurdistanu.

Państwo irackie, w którego granicach znalazła się znaczna część ziem zamieszkałych przez Kurdów, zwalczało ruch Szeich Mahmuda przy pomocy Brytyjczyków przez lat kilka, kładąc kres ostateczny wszelkim nadziejom ambitnego szeika w roku 1927. Wcześniej jeszcze, bo w 1925 został zdecydowany los innej części kurdyjskiego kraju, a mianowicie t.zw. „okręgu Mosulu”, który także przypadł w udziale Irakowi.

W tym samym mniej więcej czasie, w odpowiedzi na wprowadzaną przez rząd Mustafy Kemala laicyzację państwa tureckiego i jego unifikację narodową, wybuchło w Anatolii groźne powstanie pod przywództwem Szeicha Saída Nakszbandi. Turcy stłumili je twardą ręką, a Szeich Saíd, Szeich Abdul Kadir i inni wodzowie rebelii ponieśli śmierć na szubienicy. Nie położyło to jednak kresu akcji kurdyjskiej, której kierownicy zorganizowali w roku 1927 związek zwany „Hoybun” (Niepodległość), mający swą siedzibę najpierw w Bejrucie, a później w Kairze. Przygotował on powstanie w roku 1930, zwane „rewoltą pod Araratem”, której naczelnikiem był generał Ihsan Nuri.

Insurekcja ta nie powiodła się tak jak i poprzednie bunty, a w stosunku do plemion, które w niej uczestniczyły, zastosowano bardzo ciężkie represje.

Polityka rządu ankarskiego wobec szczeni kurdyjskich polegała głównie na przetrucaniu Kurdów w odległe okolice dla osłabienia ich zwartości. Powstania Kurdów powtarzały się jednak ustawicznie, głównie w górskim okręgu Dersim, a nabierały specjalnego nasilenia w latach 1936 i 1937.

Ponieważ Persja także miała dużo kłopotów ze szczeniami zamieszkującymi prowincje Azerbejdżan i Ardalan, wszystkie

trzy państwa, w których skład wchodziły poszczególne obszary Kurdistanu, doszły do wniosku, że ich interesy wymagają współdziałania w tej dziedzinie. Znalazło to wyraz w pakcie podpisanym w r. 1937 w pałacu Saadabad w Teheranie, uwzględniającym nie tylko wspólną obronę przed najazdem z zewnątrz, ale także współpracę w zwalczaniu ruchów wewnętrznych. Pakt Saadabadzki nie został wprowadzony oficjalnie wypowiedziany przez żadne z biorących w nim udział państw (Turcja, Irak, Persja, Afganistan), ale zmarł dziś niejako na uwiad naturalny.

Sprawa kurdyjska musiała od dawna przykuwać myśli kierowników polityki moskiewskiej, którzy w drobnej grupie zamieszkałych na terenie Armenii Kurdów widzieli załóżkę przyszłej irredenty. Przez długie jednak lata przedwojenne Rosja znajdowała się wciąż zbyt daleko od obszarów Środkowego Wschodu, aby móc Kurdów odpowiednio wykorzystywać. Otaczano ich jednak opieką — utworzono dla nich alfabet, którym drukowano pismo „Ria Ta za” (Nowe Drogi), wychodzące w Erywaniu i po kurdyjsku uczono w szkołach. Dopiero w roku 1941, znalazłszy się na terenie Iranu, Rosjanie zdecydowali, że godzina użycia Kurdów nadeszła.

Władze sowieckie na terenie Azerbejdżanu czyniły wszystko co było w ich mocy, by pozyskać sympatię plemion kurdyjskich. Przede wszystkim utrudniono administracji perskiej jakąkolwiek ingerencję w sprawy Kurdów, następnie pozwolono na powrót do kraju wielu przywódców, wygnanych poprzednio przez Rżę Szacha, przez palce patrzone na zbrojenie się szczeni, a wreszcie organizowano różne imprezy propagandowe, takie jak konferencja naczelników w Baku w roku 1941. W mieście Soudż Bulak wychodzić zaczęło pismo „Nisztiman” (Ojczyzna), mające charakter zarazem narodowy i komunistyczny. Trudno jest jeszcze powiedzieć, jak dalece Rosjanie udzielali poparcia powstaniom w okręgu Barzan w Iraku w latach 1943 i 1945, ale nawet jeśli nie było tam pomocy bezpośrednio, to w każdym razie nie brakło zachęty ze strony Moskwy. Przywódcy powstańców, po pokonaniu ich przez wojska irackie i RAF latem ubiegłego roku, schronili się na teren okupacji sowieckiej w Iranie, a wydania ich rządowi bagdadzkiemu stanowczo odmówiono.

Z chwilą gdy wybuchła rewolta azerbejdżańska przeciwko centralnym władzom perskim, stało się jasne, iż stanowiła ona jedynie akt pierwszy marszu Sowietów ku Zatoce Perskiej. Aktem drugim miała być kwestia kurdyjska. Podniesienie jej pozwala Rosji upe-

kilka pieczeni przy jednym ogniu. Z jednej bowiem strony Kurdowie mogą stać się doskonałym narzędziem rozbicia, a conajmniej zastraszenia Turcji, z drugiej strony — utworzenie przez nich państwa pozostającego pod opieką sowiecką, daje Moskwie możność zagarnięcia przebogaty terenów naftowych i dotarcia do Zatoki Perskiej. Musimy bowiem pamiętać o tym, że koncesje zarówno Anglo-Iranian Oil Co., jak Iraq Petroleum Co., czy też trzymane narazie w rezerwie tereny Oil Development Co. w okolicy Mosulu — znajdują się na terytoriach, które swymi granicami ma objąć zamierzone państwo kurdyjskie.

Zanim jeszcze sprawa Azerbejdżanu została rozstrzygnięta, już na obszarach na zachod i południe od jeziora Urmia utworzono „autonomiczną republikę kurdyjską”, na której czele stanął znany przywódca polityczny rodem z Ardalan — Kazy Zade Mehemet (którego nazwisko prasa cudzoziemska przekreśliła na Ghazi Mohamed). Mulla Mustafa Barzani, poprzednik wódz powstania w północnym Iraku, został generalissimusem wojsk „republik”, a obowiązkami szefa sztabu objął Izzet Aziz, były major iracki. Inny znany naczelnik — Hama Raszid Chan z Bana, dowódca rewolty przeciw rządowi teherańskiemu w roku 1942, od paru lat przebywający na terenie Iraku, przekroczył granicę perską i na czele licznych wojowników opanował swoje miasto rodzinne. Oddziały „autonomicznej republiki” zajęły także cały szereg innych miejscowości, a przede wszystkim miasto Soudż Bulak (znane obecnie także pod nazwą Mehabad), gdzie założono tymczasową stolicę. Miasta Sakyz i Sina (inaczej Senandadz), pozostające dotychczas w rękach Persów, są poważnie zagrożone. Podobno siły liczące 3.000 żołnierzy skierowane zostały przez rząd perski do prowincji Ardalan, ale należy wątpić, by były one w stanie zlikwidować „autonomiczną republikę” w Mehabad.

Co zamierzają dalej czynić Rosjanie? Należy przypuszczać, że po zawarciu ostatniego paktu z rządem irańskim nie zechcą oni przedsiębrać — przynajmniej narazie — niczego, co stałoby w widocznej sprzeczności z tym układem. Może bowiem Moskwie zależać na niezrażeniu sobie obecnych kierowników polityki perskiej do czasu, dopóki nie staną się oni całkowicie bezwolnymi narzędziami w rękach Kremla. Oczywiście, nie może być jednak mowy o poniesieniu przez Sowietów sprawy kurdyjskiej, która jest tak ważnym elementem w planie ich ekspansji na Środkowym Wschodzie. Rosjanie dobrze znają zarówno Kurdów, jak Persów. Wiedzą oni, że bitny i twardy góral kurdyjski

(Dokończenie na str. 6)

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI O SOBIE

W listopadzie 1931 roku Marszałek Piłsudski wezwał do siebie znanego historyka Artura Śliwińskiego i zaproponował mu opracowanie monografii o sobie. W rozmowach ze Śliwińskim Piłsudski chciał dostarczyć mu możliwie najwierniejszych informacji o swoim życiu. Plan ten nie został zrealizowany, gdyż ze względu na brak czasu oraz pogarszający się stan zdrowia Marszałka częstsze rozmowy jego z Śliwińskim nie dochodziły do skutku. Odbity się zaledwie trzy rozmowy, których treść Śliwiński opublikował w czasopiśmie „Niepodległość” poświęconym najnowszym dziejom Polski (1937 i 1938). Przytaczamy poniżej fragmenty tych rozmów, stanowiących ciekawy przyczynek do biografii Marszałka Piłsudskiego, oparty na własnej jego relacji.

— Nosilem się z pewnym zamiarem — powiedział Marszałek Piłsudski — którego nie mogę dopro-

odpowieź. Wiedziałem, że wszystko, co powiem, będzie nędznym konwenansem, lub irytującym banałem. Milczałem tedy w przykrym poczuciu swej zupełnej niemocy.

Zapanowała chwila ciężkiej ciszy.

Po dłuższej pauzie Marszałek zaczął mówić o swej pracy dla Polski. Znowu zdawało mi się, że mówi z dużym wysiłkiem, zwłaszcza, że mówił o ciężarze, jaki dźwiga, mówił, jak strasznie się męczył i męczy, jak wiele aż do ostatnich czasów kosztowały go decyzje, które wywierały wpływ na bieg wypadków w Polsce i kształtowały jej historię. Wspominał o okresie, poprzedzającym wybory 1930 r.

— Trzeba było wybory te wygrać. Koniecznie wygrać. Inaczej



„Decyzja 6 sierpnia, którą obrałem, dała Polsce żołnierza, stworzyła to, czego Polska przed tym nigdy nie miała — siłę i chęć wierzyć, dała może inny typ człowieka... Porównajmy praktyczną, umiejętną pracę Legionistów z pracą ich krytyków. Z pracą tych „nieromantycznych“! Chcieli oni, siedząc na ręku matki — państwo zaborczych — mieć w nieromantycznej raczce nie głupie błyskotki, lecz praktyczny kosmyk włosów matki. Czyż go mieli i mają? Czyżby więc nie czas było, zamiast wzruszać ramionami na „romantyczne“, a zatem głupie główki legionistów, pomyśleć o własnej „romantyczności“ i głupocie. Czyżby nie czas było pomyśleć o swojej nieumiejętności orientacyjnej, która w 1914 r. zmusiła szanownych krytyków do błędzenia pomiędzy trzema osobami zaborczymi, do czepiania się każdej z nich po kolei i do trawienia często przy tem dużo zdrowia

Są to może najtragiczniejsze słowa, jakie kiedykolwiek padły z ust Józefa Piłsudskiego. Ich przerażający sens miał tym potężniejszą wymowę, że Marszałek skojarzył je ze swoją śmiercią, o której znow wspominał. A wspominał tak, jakby zgon jego stał się już faktem, bo myślą swoją wybiegł daleko.

— Pochowają mnie w Wawelu obok Kościuszki, zrobią jeszcze jednego bohatera narodu.

Zagłębił się w fotelu, zgarbił się i pochylił głowę, jakby uginając się pod dźwiganym brzemieniem, jakby ciężar całych stuleci przytłoczył jego barki. Zdawało mi się, że zaczynam lepiej rozumieć, czym jest dla Piłsudskiego ogrom historycznej odpowiedzialności, którą wziął na siebie i którą utrzymuje do ostatka jedynie swą wola, gdyż siły fizyczne odmawiają mu już posłuszeństwa. Nigdy tak smutnym i wyczerpanym nie widziałem Komendanta. Nigdy w jego obecności nie doznawałem tak ciężkiego uczucia, jak teraz, gdy uprzątniał mi mękę swego żywota i mówił o śmierci. Twarz jego zniechęciła, jakby zakrzepła w bólu i w męce. Tylko oczy spod pochylonego czoła spoglądały gdzieś w niewiadomą dal, czytając w niej może wyrok przyszłości. A może w tej chwili przebiegał myślą swe niezwykle życie i zatrzymał się na jednym z jego etapów, bo rzekł nieoczekiwanie:

— Ażeby Polskę wyrwać z bagna, w jakim ją zastałem po powrocie z Magdeburga, musiałem wyżyć wszystkie swe siły. I wyciągnąłem, choć przeszkadzali mi wszyscy, choć przeciw sobie mia-

lem całe społeczeństwo. Każde słowo Marszałka padało ciężko, jak głaz. Zapytywałem siebie z niepokojem do czego zmierzają te słowa, lecz ponad wszystkim górowała we mnie świadomość, że oto Józef Piłsudski, może po raz pierwszy w swym życiu poddaje się nieuniknionej konieczności; że tą koniecznością jest śmierć, w której zagadkowe oblicze patrzy zimno i rozważnie, mo-



„Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokół podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności są nawet pozornie wrogie moim zamiarom — wtedy pytam się samego siebie: jakby matka kazała mi w tym wypadku postąpić i czynię to co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic...”

że nawet z uczuciem ulgi i ukojenia. Nie mówiłem, ale ciężkie wrażenie, jakiego doznawałem, nie uszło najwidoczniej uwagi Marszałka.

— No cóż — powiedział — przejdźmy do sprawy o której chciałem mówić.

Otrząsnął się z posepnych myśli, wyprostował się nieco i podniósł głowę. Jego zimna twarz odrazu ożywiła się i odmłodziła. Jego oczy rozkazodawcze i marzycielskie, oczy wodza i poety, spojrzaly na mnie jasno i pogodnie, a na ustach ukazał się uśmiech. Pod wpływem tej nagłej zmiany zaczęła się rozprasać ciężka atmosfera, wytworzona wspomnieniem przeżyć i cierpień, zbliżających się ku nieuniknionemu kresowi.

— Jest to moja sprawa prywatna, ale ma wagę publiczną, a sądzę, że może zainteresować historyków teraz i w przyszłości.

Napomknął o wielkiej roli, jaką odegrał w dziejach Polski, powiadając, iż ma świadomość, że w tych czasach, w których pracował i działał, stał się figurą centralną naszej historii, że osoba jego, jak się wyraził, „iść będzie w wieki“. To też dla przyszłości może mieć znaczenie to, co jest prawdą Piłsudskiego. — Ale tej prawdy nie można będzie odnaleźć w tym, co dotychczas ogłoszono drukiem.

— Takiego Piłsudskiego — mówił — jak go przedstawiają moi współcześni, ja nie znam. Nieraz ze zdumieniem czytam co o mnie różni ludzie piszą. Są to najczęściej fałszywe i brednie, czyniące ze mnie jakiegoś cudaka, z którym nie mam nic wspólnego. Tak Piłsudski, jakim go odtwarzają zarówno moi wielbiciele, jak moi przeciwnicy, nie istniał. A ja chciałbym, aby coś z prawdy o mnie przeniknęło do potomności. Miałem nawet zamiar sam napisać i wydać swoją biografię, ale tak, by prócz jednego człowieka nikt nie wiedział, kto jest jej autorem. Dopiero po mojej śmierci wydalaby się tajemnica. Wyobrażałem sobie, co by o takiej biografii mówiono i pisano. Jakby gniewali się na nią moi przyjaciele. I bawilem się nawet jakiś czas tą myślą. Bo ja pisałbym o sobie prawdę, a mojej prawdy nikt lepiej znać nie może, niż ja. Ale zamiar ten porzuciłem. Dzisiaj pisanie sprawia mi wielką trudność, sam pisać nie mógł i dyktowanie ma dużo stron ujemnych.

Potem zaczął mówić o historii, która zawsze go interesowała, a której wiele czasu poświęcał. Szczególnie zajmowały go biografie i dużo ich przestudiował. Wspominał o moich monografiach i rzekł:

— Ja bardzo lubię biografie i gotów byłbym, że strawuję Słowackiego, „wespręć monografistów naukę“.

I zapytał mnie, czy napisałbym monografię o nim przy jego pomocy. Pytanie to zaskoczyło mnie.

Nie oczekiwałem tak niezwyklej propozycji. Nim zdążyłem odpowiedzieć, Marszałek dodał:

— Myślę, że tego rodzaju monografia miałaby nową wartość.

— Kilka razy już proponowano mi, bym napisał książkę o Komendancie, ale nigdy nie mogłem się na to zdecydować. Po tym, co

— Wszystko to trzeba będzie omówić. Ja dam materiał. Gdy umrę, możecie wszystko, co powiem, podać do wiadomości publicznej. Ale dopiero po mojej śmierci. To, co w swoim czasie pisałem w „Poprawkach historycznych“, było tylko przyczepką do sądów o mnie wygłoszonych,



„Żołnierz walczy i żyje dla wszystkich, podczas gdy wszyscy inni walczą o swoje jedynie interesy. Jest coś, co go czyni piękniejszym wewnątrz od innych, co łączy wszystkich żołnierzy w jedno — to jest symbol obojętny czy nad głową dowódców powiewa buńczuk z włosia końskiego, czy kolory i tarce herbowe królów, czy też ma trupem paść, broniąc białoczerwonych sztandarów narodowych. Jest coś wyższego, niż wszystkie ludzkie rachunki, jest coś, co jest wyższe nad poziom powszedni. Moi panowie, gdy żołnierz straci szacunek zarówno dla tych emblematów, jak i tego, co jest wyższe, co go wyżej stawia od innych, gdy piękności wewnętrznej nie ma — boże się o naród taki, gdy próba wojenna wypadnie“.

przed chwilą usłyszałem, widzę, że nie mam powodu żalować swej ostrożności. Co innego, gdy taką propozycję czyni Komendant.

I poprosił Marszałka, by zechciał mi powiedzieć, na czym polegałaby moja rola.

— dodałem — sam będąc historykiem, jest doskonale, że każdy historyk jest, jak sędzia śledczy, czy też detektyw. Im więcej się dowie, tym więcej wiedzieć pragnie. Historyk, to przede wszystkim człowiek nie-dyskretny.

— Mogę opowiedzieć o sobie rzeczy ciekawe. Nie potrzebuje nic o sobie ukrywać, nie upiększać, ani przeinaczać. Nie wstydę się niczego. Gotów jestem mówić o wszystkim, co może być potrzebne biografowi.

— To jest Komendancie, bardzo nęcące. Takich atutów może żaden biograf nie miał w swym ręku.

— Ciężko mi o tej sprawie mówić, bo tu moja osoba w grę wchodzi. A ja dla siebie nigdy nikogo o nic nie prosilem.

Upewniłem Marszałka, że z całą gotowością przystąpię do pracy. Chodzi mi tylko o to, czy potrafie wywiązać się z zadania. Nie łatwa to rzecz pisać dzisiaj biografie Józefa Piłsudskiego.

swej strony najchętniej odczytałbym Komendantowi swoje notatki przy następnym widzeniu i ewentualnie poprawiłbym to, co bym nieodrocznie odtworzył, lub też czemu, mimo najlepszych chęci, mógłbym nadać nieodpowiedni ton lub koloryt. Taki materiał miałby pierwszorzędą wartość. Ale Marszałkowi nie trafla do przekonania moja propozycja.

— W ten sposób — odparł — nie mógłbym pracować. Nie mogę słuchać czytania. Będę polegał na was.

Powiedziałem, że Stefan Batory poprawiał rękopis Heidensteina, a istnieje wersja, że nawet nadużywał swego stanowiska.

— Ja tego nie mógłbym zrobić i nie będę poprawiał. Topy mnie znurzyło. Ja dam tylko materiał. A myślę, że ten materiał będzie miał wartość historyczną.

Zaczelśmy mówić o biografii. W pewnej chwili uczyniłem uwagę, że jedne i te same zdarzenia wyglądają zgola inaczej w różnych okresach życia ludzkiego. Po pewnym czasie trudno jest człowiekowi odtworzyć przeszłość tak, jak ją przeżywał rzeczywistość. Późniejsze przeżycia mają zwykle obrazy przeszłości.

— Czy Komendant dobrze pamięta swe lata dziecięce?

— Pamiętam bardzo dobrze — odpowiedział Marszałek i spojrzal na mnie pytająco.

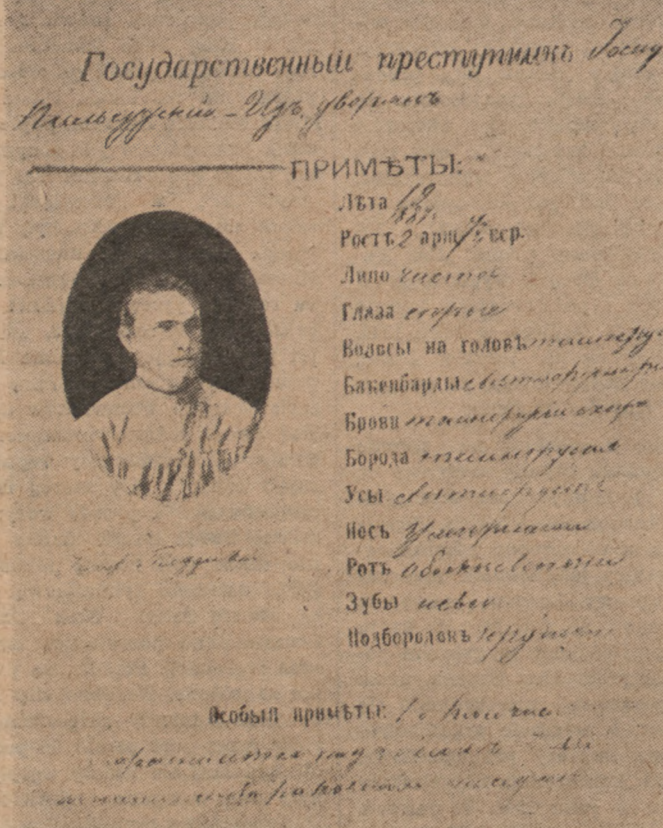
— Pytam o to dlatego, że w biografii lata dzieciństwa zazwyczaj nie są uwzględniane. Tymczasem znając dzieciństwo człowieka, nie raz lepiej rozumiemy jego działalność w latach późniejszych...

— Miałem ładne dzieciństwo i pamiętam je doskonale.

— A swoich rodziców?

Naturalnie. Zachowałem żywą pamięć o matce, a miałem co lat trzydzieści, gdy umarł mój ojciec... Po ojeu odziedziczyłem zdolności, po matce — charakter... „Dzieciństwo, to ładny temat. Wiele na ten temat mogę powiedzieć.

— Z dzieckiem najłatwiej obcować. Przypomina mi ono, że bardzo niewiele dla siebie potrzebuje, a bardzo dużo może zrobić i uniem zrobić. Dziecko prowadzi (Dokończenie na str. 6.)



„Od lat najmłodszych myślałem o służeniu Polsce... nie chciałem być niewolnikiem, szukałem swobody: byłem dzieckiem swobody — i dla tej swobody mocy szukałem“.

wadzić do skutku, gdyż zdrowie moje nie pozwala mi na wysiłek jakiegoby ten zamiar wymagał. Jestem już bardzo zmęczony i czuję, jak opuszczają mnie siły.

Marszałek urwał, coś wazył w sobie, na chwilę zatopił się w swych myślach, wreszcie powiedział:

— Muszę umrzeć i wiem, że umrę nie długo.

Słowa te wypowiedziane były z całkowitym spokojem, jakby chodziło o rzecz najobojętniejszą. Ale w tym spokoju było coś tak przejmującego zimnego, jak zimnym być musi tchnienie zbliżającej się śmierci.

Chciałem zaprotestować, znaleźć jakieś słowo zaprzeczenia, daremnie jednak sililem się w duchu na

musiałbym iść na straszne rzeczy i straszne rzeczy działyby się w kraju. Wiedziałem, że tego byłbym już nie przeżył. Polska była w niebezpieczeństwie. Musiałem się uciec do środków bardzo ostrych, nawet takich, jak Brześć.

Wszystko to wypowiedział Marszałek urwanym głosem, czyniąc przerwy pomiędzy poszczególnymi zdaniem. Widocznym było, że sama rozmowa na poruszony temat męczy go niewypowiedzianie. Więc chciałem rozmowę skierować na inne tory, ale nie mogłem zdobyć się na to. Po raz wtóry w pokoju zapadła cisza, w której było coś dręczącego.

Nagle Marszałek rzekł: — Nie wiem, dlaczego Bóg kazał mi żyć w Polsce.



„Ja swój egzamin życiowy zdałem. Natomiast chciałbym, by każdy z was, kładąc się do grobu, tak samo dumnie o sobie mógł te same słowa powiedzieć: Zdałem egzamin życiowy“.

Marszałek Piłsudski o sobie

(Dokończenie ze str. 5).

mnie drogą wspomnień i bawi się figlarnie. Mogę dużo zrobić, ale niektóre rzeczy są dla mnie absolutnie niedostępne. Nie mógłbym nic ukraść, nie potrafiłbym nikogo przekupić. Obca mi jest wszelka protekcja, nie cierpię plotek i oszczerstw. Nie byłbym zdolny nikogo dla osobistych celów oszukać, nie umiałbym nikogo zdradzić. Gdyby ktoś powierzył mi swoją tajemnicę, a ja byłbym na tyle dumny, że zgodziłbym się z góry tajemnicę tę zachować, na pewno nie wydalbym jej przed nikim, choćby szło o moje życie. Gdyby więc ktoś, uzyskawszy moje słowo, że to co mi powie, zachowam przy sobie, oświadczył mi potem, że jutro będzie strzelał do mnie, to choćbym był pewien, że tak uczyni, nie wspomnielibym o tym nikomu i niczym ze swojej strony nie zrobił, aby temu zapobiec... Dziecko przypomina mi dawne czasy, gdy sam byłem dzieckiem i wiele kłopotu sprawiałem dorosłym...

Wyraziłem mniemanie, że kto wie czy to dzieciństwo nie wyjaśni wielu szczegółów z późniejszego życia Komendanta i czy nie rzuci światła na rolę, jaką później odegrał.

— Wielką rolę odegrałem w Polsce — powiedział Marszałek i dodał, że z tą właśnie rolą, związane są niesłychane trudności z jakimi musiał walczyć przez całe swoje życie, a zwłaszcza od pierwszych dni naszej niepodległości.

Uczyniłem ze swej strony uwagę, że odrodzona Polska, w której masy ludowe doszły do głosu, ogromnie przypominała Polskę szlachecką XVII wieku. Kto się dawniej ludził, że lud polski wnieśli innego ducha do naszych dzieł, ten doznał gorzkiego rozczarowania. Okazało się, że cały naród przeniknięty jest jednym i tym samym duchem, że nie ma, jak można było mniemać, natury szlacheckiej, czy ludowej, że istnieje tylko natura polska, wspólna wszystkim warstwom narodu. Te same cechy dodatnie i te same wady widzimy od góry do dołu. To samo warcholstwo, które przez długie wieki mąciło nasze życie, wstało z grobu wraz z odrodzoną Polską. Patrząc na to co się u nas działo w pierwszych latach odzyskanego państwa, można było powiedzieć, że przeszłość nasza jest zwierciadłem teraźniejszości. Od starej anarchii zaczęło się nowe życie w Polsce.

Marszałek przytakiwał moim wywodom. Później rozmowa zeszała na temat roli jaką w Polsce odegrał i co w tej roli jest najbardziej uderzającego.

— W moim przekonaniu, Komendancie, największą groźbą dla Polski w ciągu długich wieków zawsze była anarchia. Nikt jej nie zdołał opanować, nikt z najwybitniejszych Polaków, przynajmniej w historii nowożytnej nie umiał nakazać społeczeństwu posłuchu

LUDZIE i FAKTY

W Pałacu Luksemburskim

Dostojny pałac luksemburski, gdzie przez kilkadziesiąt lat istnienia III Republiki obradowali senatorowie — starsi panowie, których misja polegała na utrącaniu wielu projektów sfabrykowanych przez młodych zapaleńców z Izby Deputowanych — jest od 2-tych tygodni otoczony gęstym kordonem niebieskich mundurów i niebieskich peleryn francuskiej policji. Kordon rozsuwa się tylko, aby przepuścić rządy długich, czarnych limuzyn z magicznie działającymi, wrytymi na błotnikach literami „C.D.". Tu obraduje konferencja ministrów spraw zagranicznych „Wielkiej Czwórki“, mających przynieść pokój Europie.

Dziennikarze są oficjalnie wyklęci nawet z przedsionka sali obrad i większość czasu spędzają grzejąc się na słońcu w przyległym do pałacu pięknym parku — ulubionym miejscu spaceru dzieci paryskich, lub też popijając fałszowane trunki, jakie podaje się obecnie w tysiącnych kawiarniach pobliskiego Quartier Latin, dzielnicy studentów. Niemniej jednak codziennie gazety całego świata pełne są depesz donoszących o postępach, a raczej o ich braku w pracach konferencji. Martwy punkt, istniejący w stosunkach między Zachodem a Wschodem już od jesieni, trwa nadal. Nie ma żadnych widoków, by mocarstwa zachodnie mogły znaleźć wspólne z Rosją zasady organizacji pokoju.

dla swej woli. Bo posłuch, jaki wzbudzało czasem niebezpieczeństwo, miał wraz z niebezpieczeństwem. Nawet Stefan Batory nie zdążył rozegrać walki z anarchią szlachty. A po Batorym nie miała już Polska człowieka władzy. Utarło się nawet mniemanie, że tylko obca siła może społeczeństwu polskiemu rozkazywać. Komendant pierwszy zadał klam temu mniemaniu, pierwszy w walce wewnętrznej osiągnął prawdziwe zwycięstwo, wreszcie pierwszy skupił w rękach swoich władzę, jakiej od wieków żaden Polak nie miał. I ze wszystkich zadziwiających rzeczy, jakich Komendant dokonał, to jest zjawiskiem najbardziej uderzającym, gdyż nie ma ono precedensów w naszej przeszłości.

Marszałek rzekł z uśmiechem:

— Jesteś pan typowym intelektualistą, a z takimi ludźmi najprzyjemniej się rozmawia.

Nie powiedział jednak czy zgadza się ze mną.

Marszałek pograżył się w zamysleniu. Zdawało mi się, że słów moich nie słyszy. Po pewnej chwili odezwał się niespodzianie.

— Myślałem już nie raz, że umierając przeklnę Polskę. Dziś wiem, że tego nie zrobię. Lecz gdy

Burzuje w służbie rewolucji

Jakikolwiek projekt wysuwany na konferencji paryskiej przez Bevina, Byrnasa czy Bidault spotyka się natychmiast z ognistą repliką sowieckiego duetu Molotow-Wyszynski. Ich opozycja jest tak stanowcza, iż mimo wszystkich swych wysiłków „trzej panowie B“ nie są w stanie zrealizować zamiaru postawienia Italii na jej własnych nogach. W tych słownych szermierkach mężowie stanu mocarstw zachodnich potwierdzili tylko swe poprzednie doświadczenia, że reprezentant Sowietów Nr. 2 jest bodajże jeszcze trudniejszym orzechem do zgryzienia niż jego nominalny szef — stary bolszewik, Władysław Molotow. Niektórzy sądzą, że już dziś głównym pełnomocnikiem Stalina dla spraw „zgnitego zachodu“ jest właśnie Andrej Jamancewicz Wyszynski.

W każdym razie decyzję Stalina, aby do Paryża wysłać razem swych dwóch czołowych negocjatorów międzynarodowych, czego dotychczas nigdy nie robił, wyjaśnił pewien francuski komunista, który przed kilkoma dniami powrócił z Moskwy. „Stalin — twierdzi on — wiedział, że w Paryżu jego przedstawiciele będą mieli przeciw sobie jednolity front międzynarodowej burżuazji. A kto najlepiej wyznaje się na szacherkach burżujów? Burżuje i dlatego Stalin wysłał Molotowa i Wyszynskiego, mówiąc: „Nikt tak, jak ci burżuje nie będą bronić naszych bolszewickich zdobyczy“.

po śmierci stanę przed Bogiem, będą go prosił, aby nie przysyłał Polsce wielkich ludzi.

— Wielcy ludzie potrzebni są każdemu narodowi.

— Potrzebni — zachnął się Marszałek — ale co naród polski daje wielkim ludziom i jak się do nich ustosunkowuje! Gdyby nie ja, rzecz wątpliwa, czy powstałaby Polska. A gdyby powstała, czyż utrzymałaby się przy życiu?

I dodał z wielką siłą:

— Ja wiem, com dla Polski uczynił.

Zamilkł — i rozmowa urwała się nagle. Wśród głębokiej ciszy upłynęła chwila, która wydała mi się bardzo długą.

— No, już nic więcej dzisiaj o sobie nie powiem.

Wstałem. Gdym żegnał się z Marszałkiem, twarz jego była zaszępiła i gniewna, a w oczach plonęły groźne błyski. Odniosłem wrażenie, że jest mocno poruszony, że na wspomnienie tego co dla Polski uczynił i co w Polsce przeżył, w duszy jego odezwały się najtajniejsze struny. Przyszło mi na myśl, że struny te nie raz muszą dźwięczeć w długich godzinach samotnych rozmyślań, ale że ich strasznej wymowy nikt prócz Piłsudskiego nie słyszał i nie usłyszy nigdy.

Kurdowie i Kurdystan

(Dokończenie ze str. 3).

jest znakomitym wojownikiem, podczas gdy żołnierz perski posiada bardzo niską wartość bojową. Poza tym Kurdowie są doskonale uzbrojeni, mają bowiem nie tylko dużo broni maszynowej, ale nawet działa przeciwlotnicze, zabrane Persom, lub od nich nabyte. Jeśli dodamy materiał rosyjski i zapewne obecność instruktorów i specjalistów sowieckich (nieraz także Kurdów z pochodzenia) w szeregach wojsk „autonomicznej republiki“ — widzimy, że jest ona w stanie dać sobie radę sama i zwycięsko może przetrwać wszelką walkę z Teheranem. W dalszym zaś rozwoju wypadków stanie się Piemontem dla ruchu kurdyjskiego w Iraku i Turcji.

Kurdowie iraccy zaprzeczają, jakoby między nimi a ich współbraćmi z poza granicy perskiej istniało jakieś porozumienie, podkreślają tylko zgodność celów i dążeń, co w rezultacie — na jedno wychodzi. Przywódcy zarówno plemion, jak grup ludności kurdyjskiej zamieszkałej po miastach, są w ostatnich czasach prawie całkowicie ogarnięci przez ruch narodowy, którego wyrazicielami na terenie Bagdadu są działacze Ali Kemal i Madżid Mustafa. Nic dziwnego, że w związku z tym, jak też z wypadkami w Persji, rząd iracki jest w bardzo wysokim stopniu zaniepokojony i czyni wszelkie starania, by zapobiec rewolcie, zwłaszcza, że Mulla Mustafa obiecał swój powrót na wiosnę. Wzmocniono więc garnizony we wszystkich miastach irackiego Kurdystanu, a w górach mają się odbyć wielkie manewry o charakterze zbrojnej manifestacji.

Nie poprzestając na tym, Irak przedsięwziął inne kroki, mające o wiele donioślejszy pod względem ogólnym charakter. Nawiązał mianowicie, za pośrednictwem Nuri Paszy As-Saida rokowania z Turcją, uwieńczone podpisaniem w Ankarze kilku umów, obejmujących sprawy wzajemnej przyjaźni obu państw, kwestie gospodarcze i kulturalne, problem ekstradycji zbrodniarzy, a wreszcie — a raczej przede wszystkim — układ tajny o charakterze obronnym, którego istnieniu wszakże urzędowo zaprzeczono.

Nie dość na tym. Wobec faktu, że Persja w swej obecnej bezwładności nie może być brana pod uwagę jako partner, zamiarem Nuri Paszy As-Saida jest wciągnięcie do układu Syrii, dla której ruch kurdyjski także stanowi poważne niebezpieczeństwo, choć nie w takim stopniu jak dla Turcji czy Iraku. W najbliższym czasie jest więc oczekiwane wysłanie przez rząd damasceński delegacji do Ankary, celem przeprowadzenia odpowiednich rokowań, których treść dotyczyć będzie niewątpliwie także sprawy Sandżaku Aleksandretty, dotąd stanowiącego największą przeszkodę na drodze do porozumienia między Turcją i Syrią.

W. E.

„NOWA SZKOŁA” W POLSCE

ZE ZJAZDU OŚWIATOWEGO W ŁODZI

Z dużym opóźnieniem otrzymujemy źródłowe wieści z Kraju. Wieści smutne, czasem tragiczne. Walka narodu o prawo do samodzielnego bytu rozwija się na całym froncie życia zbiorowego. Widać ją we wszelkich przejawach — w polityce, w życiu gospodarczym, w sprawach przemian społecznych i kulturalnych. O te ostatnie wartości rozpoczęła się już zawzięta walka, a wiele wskazuje na to, że bezwzględna, bezkompromisowa, na szerokim bardzo froncie prowadzona. Pasja, z jaką tę walkę podjęto, mimo grożących wielu niebezpieczeństw — dowodzi, że Kraj docenia i w pełni rozumie jej znaczenie dla przyszłości Polski. Stąd płynnie ta nieustępliwość i determinacja.

Doszły nas dokładniejsze echa zjazdu oświatowego odbytego w Łodzi w ub. roku. Zjazd został zwołany przez „ministerstwo” warszawskiej oświaty dla omówienia zagadnień przebudowy polityki oświatowej w wyniku zmiany ustroju szkolnego na podstawie dekretu „rządu” Bieruta. Pisaliśmy już niejednokrotnie w „Tygodniku APW” o cechach i właściwościach zamierzonej przebudowy ustroju szkolnego, o jej demagogii i o obniżaniu zdobyczy dwudziestolecia Niepodległości. Pisząc to, rozważaliśmy teoretyczne niebezpieczeństwa zamierzonych reform dla poziomu oświaty polskich mas i kulturalnych polskich tendencji. Lżiś po głębszej analizie tych reform opinie krajowe, oparte na materiale faktycznym, a ze zrozumiałych względów wypowiadane w sposób bardzo oględny i ostrożny, — rysują obraz jeszcze ciemniejszy i groźniejszy.

Cóż nam mówią te krajowe głosy? Mówią przede wszystkim o tym, że rządcy warszawscy chcą wyrwać prawo decydowania o kulturze polskiej i o rodzaju działań oświatowych czynnikiem do tego powołanym, a więc nauczycielstwu, działaczom oświatowym, ludziom nauki, nawet „ministerstwu” oświaty. Chcą oni przekazać to prawo pracownikom resortu „kultury” oraz propagandy i informacji. A wiemy dobrze, kim są pracownicy tych resortów! Orientujemy się doskonale w ich „politrukowskim” charakterze, tendencjach i celach.

Na zjeździe oświatowym w Łodzi przeciwnicy sowieckiej reformy stwierdzili bez ogródek, że „trzeba sprawy organizacji kultury uporządkować”, bowiem „gdy na te rzeczy spojrzeć z przekroju środowiska, wyglądają one karykaturalnie... tyle urzędów: oświatowy, kulturalny, propagandowy, informacji — a pracy pozytywnej mało... jest to niedopuszczalne... jest to marnowanie środków materialnych i energii ludzkiej.” Z pewnością przemawiający na zjeździe mieli wiele innych jeszcze argumentów, przedstawili ich jednak nie mogli, gdyż nie pozwolono im mówić swobodnie. Trudno się nie

domyślać, że szło im również o rodzaj tych „kulturalnych” pracowników, o ożywiające ich tendencje, o charakter propagowanej „kultury”. Stąd może płynnie, skromny pozornie postulat Zjazdu, by „prace kulturalno-oświatowe w środowiskach lokalnych były prowadzone w ramach samorządu terytorialnego... I co zapobiegłoby całemu szeregowi szkodliwych następstw”. I stąd pochwała tego rodzaju prac w ramach samorządu w przeszłości, w latach polskiej niepodległości, gdy „były to czasy, gdy samorząd był samorządem”. A dalej nawoływanie, by nie błąkać się po manowcach partyjnych improwizacji w polityce oświatowej, bo „jeśli się planuje zasady polityki oświatowo-kulturalnej, trzeba by do wzorów z przeszłości sięgnąć”.

Krytycznie też odniósł się Zjazd do samej reformy ustroju szkolnego. Mówcy stwierdzali, że wbrew temu, co teraz przyjęto mówić urzędowo, iż przed rokiem 1939 w Polsce „wykształcenie początkowe i średnie trwało 10 lat... — kształcenie to trwało lat 12”. Wołano, że „to jest minimum, od którego nie możemy odstąpić!” A tymczasem reforma ogranicza to kształcenie do lat 11, przyczem mówi się o „dobrodziejstwach” dla szerokich mas ze strony obecnego „rządu”.

Gorzej jeszcze sprawa przedstawia się z kierunkami wychowania, z przyjętymi w nich podstawami materialistycznego światopoglądu, z obowiązującą tendencją „unaukowania”, co znaczy praktycznie odhumanizowania kształcenia i wychowania. Tutaj Zjazd głośno mówi o swym „zaniepokojeniu”, stwierdzając, że „uznajemy nauki przyrodnicze i matematykę, uznajemy nauki społeczno-ekonomiczne, nie mniej jednak uważamy, że nauki humanistyczne będą tymi naukami, które stanowią będą koronę, jeśli idzie o pracę poznawczą i wychowawczą wśród młodzieży!”

Te konstatacje obecnego „kryzysu kultury i człowieka” były wypowiadane mimo ostrzeżenia, które padło z ust obecnego na Zjeździe „ministra”: „Po co to mówić!” Widocznie groza sytuacji na odcinku kulturalnym Polski, tak ważnym i doniosłym dla przyszłych dzieł narodu, jest zbyt wielka, jeżeli mimo groźnych ostrzeżeń — głosy te padły i padają nadal, jako ponury odgłos panującej w Kraju rzeczywistości.

Mówiło się nadal na Zjeździe o demagogii reformy ustroju szkolnego, o jej fikcyjności i blade, szczególnie w zakresie „upowszechnienia” szkolnictwa średniego na wsi. Gdy omawiano sprawę projektowanych przy tych szkołach internatów dla chłopskich dzieci, zjazd osądził, że „jest to fikcja, bowiem... rodzina chłopska — to jednostka i biologiczna i gospo-

darcza, w której każde dziecko ma swoje miejsce w produkcji, co racjonalnie pojęte ma dużą wartość dydaktyczną i pedagogiczną... że rodziny chłopskie w masie swej nie oddadzą swoich dzieci”. Można by dodać, że chłop i dla innych — niż produkcyjne — powodów dziecka swego do internatu organizowanego przez narzucony mu rząd oddać nie zechce — ale tego, naturalnie, na zjeździe powiedzieć już nie można było.

Tragicznie przedstawia się dziś w Polsce szkolna rzeczywistość. Na szkolnictwo powstałe z dorobku tajnego nauczania w czasie okupacji niemieckiej — władze obecne nie chcą dać „etatów i ani jednego grosza”. Ale mimo to na zjeździe oświadczone wyraźnie pod adresem „ministra”, że „nie ma mowy, żeby te szkoły zlikwidowano!” Mają one swe dzieci, mają wykwalifikowane siły nauczycielskie, tylko... brak dla nich etatów i publicznego, z kasy rządowej, grosza! A jednocześnie mianuje się nauczycielami ludzi „wśród których jest pewien odsetek takich osób, które mają tylko parę oddziałów szkoły powszechnej i które po p a r o d n i o w y m (!!!) wyszkoleniu puszczają się do szkół”. Zatrudnia się takich ludzi, a „nauczyciele, którzy pracowali przed wojną... nie są jeszcze zatrudnieni”. Mówcy przestrzegają, że „aby co najlepsi i najmądrzejsi w narodzie, o największych wartościach zajęli się edukacją młodzieży, a to da się osiągnąć tylko wówczas, kiedy stworzymy odpowiednie warunki materialne, moralne i prawno-służbowe pracy nauczycielskiej”.

Wreszcie sporo mówiono na zjeździe o tym, że reforma szkolnictwa w swej części programowej nauczania jest obca polskiej kulturze, obca jej duchowi, że w jej podstawach „nie wyczuwa się tego, co jest rodzimością w kulturze i co ma zarazem wartość nie tylko narodową, lecz i ogólnoludzką”. Mówić „tylko o słowian-szczyźnie” tej kultury — modne teraz hasło świeżego moskiewskiego pochodzenia — to za mało. Zjazd lęka się tego hasła i odgradza od możliwości dążeń panslawistycznych, wszystko jedno — moskiewskiego czy praskiego pochodzenia.

Zastanawiając się nad panującymi obecnie, a głoszonymi urzędowo tendencjami wychowania, zjazd wysuwa potrzebę odżegnienia się od wszelkich totalizmów. Mówiono wyraźnie, że przyjęty w tych systemach „proces intelektualizacji psychiki człowieka dokonywał się z pominięciem kultury społeczno-moralnej... ze słowa drukowanego, radia, książki, teatru, kina i t.p. robiono taki sam użytek, jak nasz prarodziec robił z maczugi”.

Nie zawahano się głosić, że

wbrew temu, co jest urzędowo głoszone — za wytyczne polityki oświatowo-kulturalnej należy przyjąć służeńie rozwoju i człowieka, jego kultury narodowej i ogólnoludzkiej; że „jeśli z barbarii, w którą pogrążeni jesteśmy, chcemy wyjść w sposób zwyczajski... osiągniemy to poprzez humanizm, przez odrodzoną kulturę humanistyczną... która wyrobi światopogląd człowieka, która wyrobi jego właściwą postawę społeczno-moralną, co jest ważniejsze od postawy pozawczej...”

Te śmiałe w obecnych polskich warunkach tezy nauczycielstwa są wypowiedzeniem walki „gorzej” warszawskiej, dążącej w myśl wschodnich wzorów do celów zupełnie odmiennych od pragnień ogółu narodu — do celów kultury sowieckiej.

Głośne i otwarte wypowiedzi, jakie padły na zjeździe łódzkim, mówią wyraźnie o silnym i powszechnym niepodległościowym nurcie, który — mimo terroru i gróźb czynników politycznych chwilowo panujących w Polsce — nie przychodzi, nie osłabił bynajmniej i dominuje ciągle w psychice polskiej w Kraju.

Na jeszcze jeden charakterystyczny szczegół obrad tego zjazdu warto zwrócić uwagę. Ilustruje on jaskrowo stosowaną przez urzędowe czynniki metodę narzucania uchwał, ilustruje terror jaki panuje w Polsce na wszelkich zebraniach i zgromadzeniach, przymus dostosowania się do życzeń oficjalnych czynników przy „aklamowaniu” czy też przegłosowywaniu rezolucji.

Zjazd chciał się uwolnić od tego przymusu, chciał zebranemu nauczycielstwu zapewnić swobodę swobodnych wypowiedzi. Znalazł jedyną dla tego celu drogę — odmówić głosowania! Generalny mówca ze strony Związku Nauczycielstwa Polskiego wyraźnie oświadczył, że opinie wypowiadane „traktować trzeba jako postulaty, które nie mają być głosowane... gdyby doszło do głosowania — to my, jako delegacja Związku Nauczycielstwa Polskiego, musielibyśmy się do tego odpowiednio ustosunkować”.

Widać jasno z tej wypowiedzi, że obecnie w Polsce nie ma mowy o swobodzie uchwał. Jeśli ktoś nie chce być zmuszony do uchwalania rezolucji, które są sprzeczne z posiadanymi opiniami, pozostaje mu tylko... nie głosować!

Obrady zjazdu łódzkiego mówią zarówno o stanie faktycznym, jaki istnieje na odcinku oświatowym w Polsce, jak i o twardej postawie ogółu nauczycielstwa. Bez względu na terror i wywierany nacisk ze strony czynników administracji warszawskiej, nauczycielstwo chce pozostać na jedynej drodze, która zdoła uratować kulturę i oświatę polską, która pozwoli wygrać walkę o niepodległość polskiej duszy i wyjść z barbarii, „z barbarii, w którą pogrążeni jesteśmy”. S.

WOJNA IDEOLOGICZNA TRWA

Tym wszystkim, **ODRODZENIE** którzy zwątpili już **FRANCJI?** o zdrowym rozsądku narodu francuskiego, steranego przeżyciami wojennymi, wynik plebiscytu konstytucyjnego zadał klam. Odrzucenie projektu konstytucji, uchwalonego przez komunistyczno-socjalistyczną większość zromadzenia ustawodawczego zostało ogólnie uznane za protest szerokich mas narodu francuskiego przeciw wpływowi komunistycznym na politykę rządu oraz za akt samoobrony wobec widma sowietyzacji Francji. Jakkolwiek spór o poszczególne paragrafy konstytucji miał napozór charakter prawniczy, to jednak szary Francuz zorientował się, że usankcjonowanie zasady wszechwładzy jednoizbowego parlamentu prowadzi do zupełnej bezwładności rządów, a stąd już prosta droga do komunistycznej dyktatury.

Wynik referendum może mieć znaczenie punktu zwrotnego w powojennej historii Francji. W dniu 2 czerwca obywatele znowu pójdą do urn i wybiorą nowe zgromadzenie konstytucyjne, mające za zadanie opracować w okresie 7 miesięcy nowy projekt konstytucji, który ponownie w styczniu przyszłego roku poddany będzie narodowi do zatwierdzenia. Jak z tego wynika, Francja jeszcze przez czas dłuższy — i to w okresie, w którym decydować się będą losy Europy i świata — znajduje się będzie w stanie prowizorium politycznego, co nie oznacza jednak, iż nie może posiadać rządu stałego i silnego.

Wszystko zależy obecnie od wyniku czerwcowych wyborów. Jeżeli partie antykomunistyczne zdołają wykorzystać zwycięstwo odniesione w plebiscycie i zdobyć nowe głosy — to niewątpliwie komuniści staną poza nawiasem koalencji rządowej. Socjaliści zaś, zawsze czuli na nastroje opinii publicznej, będą bardziej skłonni do jeszcze więcej zdecydowanego niż dotychczas odgródzenia się od komunistów i do współpracy z umiarkowanymi elementami klas średnich, które — jak dowiódł plebiscyt — przedstawiają sobą większość narodu. Stworzenie rządu swobodnego od wszelkich wpływów komunistycznych niewątpliwie znacznie podniosłoby prestiż Francji w oczach opinii całego świata demokratycznego i w sposób zdecydowany przyczyniłoby się do zaciśnienia więzów z mocarstwami anglosaskimi, które dotychczas w stosunku do Francji zajmowały pozycję wyczekującą, nie mając pewności, czy ster jej rządów nie wpadnie w ręce paryjskich podkomendnych Stalina.

Z drugiej strony niezmiernie ważne jest, aby Anglia i Ameryka swą gotowością pomocy materialnej i poparciem francuskich dążeń politycznych upewniły Francuzów

PRZEGLĄD POLITYCZNY

w tej postawie, jaką zajęli oni w dniu plebiscytu. Szczególnie w stosunku do problemu niemieckiego, mocarstwa anglosaskie powinny jak najszybciej uzgodnić z Francją jednolitą linię. Mimo wielkich trudności, nie powinno to być niemożliwe, zwłaszcza, że już istnieje faktycznie wspólny front tych trzech mocarstw we wszystkich ważniejszych sprawach, związanych z kwestią Włoch.

Dwa tygodnie prac **BEZPŁODNA KONFERENCJA** paryskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych charakteryzuje brak jakichkolwiek konkretnych rezultatów. W kwestii traktatu pokojowego dla Włoch rozbieżności ogromne i oddawna już znane, nie zmniejszyły się ani na jotę.

Z wiadomości, jakie przeniknęły o przebiegu dyskusji, wynika jasne, iż kluczową sprawą sporną jest Triest. Sowiety zdają sobie sprawę, iż nie uda się im włączyć Włoch do swej strefy wpływów, natomiast robią wszystko dla umocnienia i zabezpieczenia swych wpływów w tych krajach, które już kontrolują bezapelacyjnie. Uważają, że jeżeli uda się im przeformować przyłączenie Triestu do Jugosławii, to kraj ten stanie się na długo ich najwierniejszym satelitą. Dlatego już ostatnio Molotow w zamian za Triest gotów był zrezygnować ze swych roszczeń do Trypolitanii i zgodzić się na projekt francuski, aby ta kolonia i inne pozostawione zostały Włochom pod kontrolą OZN. Ponadto wyraził również gotowość zredukowania ogromnych żądań sowieckich co do odszkodowań od Włoch, sięgających sumy 300 milionów dolarów.

Ale mocarstwom zachodnim bynajmniej, nie zależy, oczywiście, na umacnianiu się Sowietów na Bałkanach i — jak dotychczas — nie godzą się one na ten chłopski targ. Jednakże wyciąganie przedwczesnych konkluzji co do ostatecznych wyników konferencji — byłoby ryzykowne. Wciąż jeszcze bowiem odzywają się głosy, nawołujące do „realistycznego podejścia do rzeczy” i do stosowania metody przetargów „może cynicznych, ale będących jedynym sposobem dla osiągnięcia kompromisu”. W języku potocznym oznacza to wykreślenie nowych stref wpływów i zatwierdzenie sowieckiego panowania nad znaczną częścią Europy.

Przypuszczać należy, że do tego w Paryżu ostatecznie nie dojdzie. Znacznie lepiej będzie dla świata, jeżeli wobec tych nienasyconych apetytów sowieckich, trzy pozostałe mocarstwa, uczestniczące w konferencji, zajmą zdecydowane stanowisko. Opinia światowa, która w ostatnich miesiącach wiele

już się nauczyła, z łatwością zrozumie, iż winowajcą wszystkich trudności w stosunkach między mocarstwami są wyłącznie Sowiety. Jeżeli doszłoby do tego, że konferencja „czwórki” przekształciłaby się w konferencję „trójki” — Anglii, Ameryki i Francji, wówczas państwa te zawarłyby osobny traktat pokojowy z Włochami, uzgodniłyby swe plany co do przyszłości Niemiec i Austrii oraz ustaliłyby wspólną postawę wobec okupowanych przez Sowietów Bałkanów i Europy Środkowej.

Ogłoszenie sprawozdania anglo-amerykańskiej komisji badawczej nie tylko nie przyczyniło się do zmniejszenia napięcia w Palestynie i w obozach uchodźców żydowskich, znajdujących się w kilku krajach Europy, ale przeciwnie — wiele wydarzeń wskazuje na jego wzrost.

Rząd brytyjski niedwuznacznie dał do zrozumienia, że nie przyjmie na siebie odpowiedzialności za wykonanie zaleceń komisji, jeżeli St. Zjednoczone nie wyrażą chęci podzielenia się tą odpowiedzialnością. Taka ewentualność jest jednak zupełnie nierealna. Kongres St. Zjednoczonych może ofiarować parę milionów dolarów na pokrycie kosztów sprowadzenia do Palestyny 100 tys. imigrantów żydowskich, ale nie zgodzi się na wysłanie tam ani jednego żołnierza amerykańskiego. W tym stanie rzeczy najprawdopodobniej, przynajmniej przez okres najbliższych miesięcy, dotychczasowe ograniczenia imigracji żydowskiej będą utrzymane, a to grozi dalszym zaostrzeniem anglo-żydowskiego konfliktu i wzmocnieniem się żydowskiego terroru.

Wzbranianie się rządu brytyjskiego przed wykonaniem zaleceń raportu jest powszechnie tłumaczone obawą ściągnięcia na siebie nienawiści świata arabskiego, któryby natychmiast zaczął szukać nowego protektora — i to, oczywiście, w Moskwie.

Nie należy się dziwić, że Arabowie, nie mający dotychczas niemal żadnych kontaktów z systemem bolszewickim, nie orientują się zupełnie co do jego istoty, jeżeli tak samo zachowywał się do ostatnich czasów świat zachodni, mimo, że posiadał pod tym względem znacznie większe, niż Arabowie, doświadczenie. Ale trzeba przestrzec opinię arabską, że gdyby Sowiety zdobyły istotny wpływ na Środkowym Wschodzie, to wszystkie wartości, które drogie są Arabom i których z taką zapalczliwością zobowiązują się bronić przed „zachodnim imperializmem” — zostałyby natychmiast gruntownie zlikwidowane przez imperializm bolszewicki.

Podobne niezbyt **ROKOWANIA** rozważne tendencje opinii arabskiej wychodzą na jaw w związku z toczącymi się obecnie rokowaniami anglo-egipskimi.

Narodowe aspiracje Egiptu do osiągnięcia pełnej niepodległości są zrozumiałe. Zrozumiałe jest również, iż dumę narodową Egipcjan obraża obecność w kraju obcych wojsk. Jednakże te uczucia nie powinny zakrywać szerszego horyzontu politycznego. Obecność wojsk brytyjskich na piaskach pustyni Sinai nie tylko nie stanowiłaby znacznego umniejszenia niepodległości Egiptu, ale przeciwnie — byłaby jej najlepszą gwarancją. Egipt bowiem w chwili obecnej nie jest w stanie bronić się sam, a należy pamiętać, że stanowi on jeden z najważniejszych obszarów strategicznych świata oraz, że niebezpieczeństwo agresji nie jest dzisiaj możliwością tylko czysto teoretyczną.

Jest rzeczą charakterystyczną, że najbardziej stanowczymi rzecznikami utrzymania baz brytyjskich w Egipcie są dominia, które jakkolwiek oddalone od granic rosyjskich o dziesiątki tysięcy kilometrów lądów i mórz — są wyjątkowo zaniepokozone sowiecką ekspansją na Środkowym Wschodzie. Egipt jest jednym z głównych węzłów tego systemu nerwowego, jaki dla organizmu kuli ziemskiej stanowi sieć komunikacji lądowej, morskiej i powietrznej. Dlatego zagadnienie jego bezpieczeństwa jest problemem międzynarodowym.

WOJOWNICZY STALIN O tym, że nie brak kandydatów na nowego agresora w skali światowej, dowodzi wojowniczy rozkaz dzienny Stalina na 1 maja.

Takiego języka nie używali przywódcy sowieccy już od 10 lat. Rozkaz ten w istocie stanowi wyzwanie, rzucone całemu światu niesowieckiemu i zapowiada czynną interwencję sowieckich sił zbrojnych we wszystkich „oswobodzonych przez Sowietów krajach” na wypadek, gdyby zechciały one zrzuć jarzmo obecnego „demokratycznego systemu” narzuconego im przez Moskwę. Rozkaz ten jest również zapowiedzią nowych gigantycznych zbrojeń sowieckich, na potrzeby których pójdą inwestycje czwartej piąteletki.

W tym stanie rzeczy świat zachodni nie będzie mógł kontynuować zamierzonej poprzednio demobilizacji ogromnej większości swych sił wojennych. Zarówno w Ameryce jak i w Anglii coraz powszechniejsze są głosy, domagające się zaprzestania demobilizacji. Dopóki istnieje niebezpieczeństwo sowieckie — świat nie będzie mógł poświęcić się pracy pokojowej, lecz będzie musiał stać z bronią u nogi, ze wzrokiem bacznie zwróconym na Wschód.